Chëcz

Dodovk leteracko-nawukovi „Zrzeszë Kaszëbskji"

Rok I. Sobota 8 godnjika 1945 r. Nr. 9.

BRUNON RICHERT

Z KRONIK OLIWSKICH

(Ciąg dalszy)

W czerwcu 1740 r. w pobliżu portu gdańskiego zatonął pewien statek, który wiózł 500 butelek wyborowego wina francuskiego. Pewną ich część uratowano i tak np. w okolicy Pucka wyłowiono 30 a znacznie więcej w pobliżu Oksywia. Swoisty i niecodzienny to był połów a radość rybaków napewno znacznie większa aniżeli przy normalnym połowie ryb.(1)

Ciekawy wypadek miał miejsce 15 sierpnia 1740 r. Otóż silna burza zagnała na falach Bałtyku aż pod sam Gdańsk szwedzkiego rybaka z Gotlandu. Zupełnie samotny wyjechał on na czółnie rybackim ze swego macierzystego portu. Silny wiatr i burza morska pozbawiła go masztu i wioseł. I tak 6 dni błąkał się po pustyni morskiej, będąc ciągle narażony na liczne niebezpieczeństwa, nic przez ten czas nie jedząc ni pijąc. Wreszcie ledwie żyjąc przybił do kaszubskiego brzegu. Znaleźli go nasi rybacy i najpierw zanieśli do strażnicy nadbrzeżnej. Tutaj nabrał sił i przyszedł do siebie. Następnie udał się do Gdańska.(2)

IV. O przestępstwach i wykroczeniach moralnych.

Podobnie jak czyny wielkie i bohat. zostają głęboko wyryte na kartach historii, tak i czyny złe i przewrotne. A nawet zło bardziej rzuca się w oczy i mocniej ujawnia się nazewnątrz. I chociaż pobożny mnich oliwski oddawał się bogomyślności i kontemplacji będąc częstokroć zdala od bieżącego trybu życia — zło moralne uderzało i jego oczy a nawet mocniej go bolało każde przestępstwo i wykroczenie moralne, bo widział w nim obrazę dobroci Boga któremu służył.

I tak pióro kronikarza zapisało pod rokiem 1570 pojawienie się rozbójników morskich na Bałtyku. Stali się oni postrachem dla kupców i podróżników. Z obawy przed utratą życia i mienia znacznie zmalał ruch statków w pobliżu naszego wybrzeża. W tym samym roku zuchwali protestanci gdańscy wyrzucili z klasztoru pozostałych jeszcze w Gdańsku Bernardynów. Ostatni i najstarszy z nich znalazł schronienie w klasztorze oliwskim i tutaj też zmarł.(3)

Na początku maja 1601 r. tak obfitą uprawiano pijatykę w domu dozorcy lasów oliwskich, że jeden z pijanych mieszczan zabił wystrzałem pisarza opata klasztoru.(4)

Nie pozbawiony momentów humorystycznych był wypadek, który miał miejsce w Boże Ciało roku 1604. W czasie procesji strzelano z moździerzy. Jeden z ludzi pilnujących proch, przywłaszczył sobie pewną ilość prochu i schował w swoich butach. W pewnym momencie zbliżył on zbytnio do butów płonący lont. Nastąpił wybuch a nasz nieostrożny amator prochu zrobił potężny skok w powietrze. Po wypadku tym przerażenie jego nie znało granic a prócz tego został on jeszcze w kilku miejscach dość poważnie rannym. Sprowadzony lekarz musiał spalone miejsca wyciąć. Adler wypadek ten opatruje krotkim komentarzem: „Powiedziane jest, nie kradnij"5).

Dnia 4-go marca 1608 roku bracia laici oraz służba klasztoru napotkała w lasach klasztornych złodzieja, który kradł drzewo. W owych czasach według notatki kronikarza kradzieże drzewa w lasach oliwskich były na porządku dziennym. Przyłapany na kradzieży nie stracił tupetu, a wprost przeciwnie powstał i zaczął pomstować na prawych właścicieli lasu. Kiedy chciano mu zabrać konie zaczął uciekać. Ponadto bronił się przed usiłującymi go ubezwładnić ludźmi z klasztoru. Wreszcie zdołano go ująć i wraz z koniem i wozem odprowadzono do klasztoru. W następnym dniu na żądanie senatu gdańskiego musiano go jako poddanego miasta odstawić do Gdańska. Oddano go władzom miejskim pod tym jedynie warunkiem, że za swój czyn będzie on ukarany i złoży przyrzeczenie, iż nie będzie klasztor skarżył, ani też kradł jego mienia.(6)

Przykry wypadek miał miejsce dnia 6 lutego 1637 roku

---

(1) Annales Monasterii Olivensis annorum 1733—1740 str. 597.
(2) Tamże, str. 616n.
(3) Annales Monasterii Olivensis ab anno 1349 — 1621, str. 9.
(4) Tamże, str. 124.
(5) Tamże, str. 145.
(6) Tamże, str. 170.

w pobliżu krzyża na ulicy Polnej. Pachołkowie miejscy spotkali tutaj jednego z wieśniaków żukowskich. Z niewiadomych przyczyn doszło między nimi do sprzeczki w wyniku której mieszkaniec Żukowa został zabity na miejscu. Zadano mu dwie rany w pierś i jedną w głowę. Nazwiska morderców brzmiały: Szewka, Kambion i Mateusz Krause 7)

Tajemnicą okryła jest śmierć dozorcy lasów klasztornych. Pewnego wieczoru w czasie swej codziennej wędrówki po swoim rejonie leśnym został on ugodzony sztyletem przez nieznanego osobnika. Męczył się on 8 dni i zmarł 17 czerwca 1638 roku 8).

(7) Annales Monasterii B. V. Mariae de Oliva ab a. 1626 usque ad annum 1656, str. 269n.
(8) Tamże, str. 287.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GOVIT

Na vjeczni rorote...

Storo Flesiczka beła ju vjekovą bjałką. Dochoda choba ju sta lat. Ale belnô to wona jesz beła a resznô! Nje wustapja wona v njiczim svoji corce, wu chterni na chlebje beła. Vszędze bec musza, vszędze zazera, vszetkjigo beła czekavo, jak to vjici wu młodich bivo.

Ju długji lata beła wu corkji, a jesz vjedno vspomina swoję v Hece sturkovjiznę. Nji mogła zabec, ze kjejdes sama gospodarza i gburką beła. Nje roz ju chca jednigo z Marcenich ze sobą vzic knopov i jic nazod do Hete. Le żol ji beło corkji i dzotk, chterne jak matka lubja. Ho, a nakolibac to wona sę jich na koliba, napjastova, bo bez dzesęc jich beło A vsvetce knopji le jedno dzevczę. Z tego kąsk beła njeszczeslevo, bo żebe choc leno dvoje abo troje dzewusov beło. Rovnak buszno z njich beła. Dzece vszetko jak pupe. Dzis, kjej zgrzebjałô na młodich, prostich jak svjece, verosłich a vdałich — pozera — pręża sę jaż, a kuńtantno wusmjeva. Ko vjidza v njich se sama... Choc do zemji szła, to nl v żëcé, jeji cząstka, dzece jeji corkji...

— Moj te Boże Svjęti, cëż z vaji za chłopji! — Tejsej sę do njich wodzeva. Vszeternoskjich vaji moji chłopce jem vechova — dobrotlevje sę przechvoliva.

Kureszce też i tak beło. Corka matką biva a starka pjastova to vedle svjętigo wu naj bivo zveku. Belną beła jim starką. Ko dzisi ju do grobu zdrza a dzece vjolgji. Ale hene, hene, kjej dopjerze na se sodmi bra krziżik, tej wone jesz bełe małi, a wona jakbe na drega szła połove żëco. Tej z njima fodrova. Jesz dzisi jima kosesa cze szevca be probova pokazac, a cež dopjerze no tej! Novjikszą wucechą dlo dzeci beło, kjej jich bra ze sobą do Svjonova na wodpust. Po drodze tej bivele v Hece. Tam pokozova jim svoję starkovjiznę, kapleczke ve vse, chternę stark budovoł; beł to mulorz nad mularzi, ze navetka v żukovskjim verobjoł klosztorze. Kjej v kapleczce na Anjoł Panskji zvonjile tej przebocziva dzecom, że ten zvon jich wojc do kaplece spravjeł. A v Svjonovje pokoziva jim snożechną Panjenkę kaszebską v koscele i z nją muszele wołjorkji na klęczkach v koł jeji voltorza wodpravjac. Jo, tak to wona dlo njich beła. Vjic nje dziv, że v vjalgji tcze i wuvożanjim wu njich biva.

Jeji zęc, kjedes zawołani rebok, mjoł rumni chëcze. Wona so vëbra jizdebkę na gorze, nje za vjolgą, nji a vjidną jak wu se mja v Hece, alkjerzk. Mjeszka starimu, po svojimu.

Mjidze woknama modri stolik, co go jesz st budovoł. Na njim figura Matkji Boskji v krose papjorovich kvjatach, chterne sama rozmja robjic. B dvaji anjołkovje klęczący a z przëti stori, drevn krziż z mesterno verobjanim Panem Jezusę, pamja jesz po jeji matce. Na nim krziżu vjisało kjile kor kov a wustope jego leżało kjile ksążkov do nabo stva. Jedna z njich beła wod Remusa z novomje go wodpustu. Kupja ję kjej jesz dzevczecę b Dzisi jak i wona storo sę rozleciva ale ję mja v vikszim wuvożanjim. To beła grebo dosc ksa „Droga do njeba". V nji belo i sedem zomk chterne prze wumjerającim wodmovjają. Stark rozmja vszetkji na pamjęc. Pjesnjov v ni ksążce c bez sto beło, starka vnetk vszetkji na pamjęc roz i note vjedza. Bokę prze scanja stoją bruno szafa snożo verobjoną koroną. V nji vjisa storo, tczevor jesz szeto ręką, brunô seknja trzecigo vokonu, v c nę sę stroja v novikszi svjęta, abo kjej na wodp jacha. Ję so teru chova do treme jakno svoję sm telną. Bokę szafe łożko stojało rozsuvani, ni s krose co sznfa. Kole pjecka beła skrzenja na mo jak non stolik pod woknę malovano. Musza bec rzeczko storo, bo kvjate na nji bele czesto sc V nji leżoł starczen skorb. Czorno małô zoposka do ni bruni nosa seknji, chustka czornô na g i drego vjolgo chusta na remjona cemnô z szero szlachę dokoła v snożni bestri kvjate, zos skorb skorbę to jeji złotnjica, chternę ji podarovoł nost brat Jignasz, kjej sę żenja. Robjele ję jesz żukov panne, a dvadzesca jaż kosztova talarov.

(P. v. m.)

JAN ROMPSKI.

Svjonovo v noce.

Chmurkji zlałe sę v cemni blon,
Vjater gonji po polach.
Ve vsë wucech ju vszëden gon —
Częmji smrok po wugorach.

Svjonovo je ju wuspani!
Przelgłô v sadze do zemji
Chëcz z svim zgasłim le wokem zdrzi
Koscołk v cenje sę mjenji...

Vkoł nje vjater zjivrzoni gnje
Stori bukji i klone,
Jakno bjijok pod blonę je,
Bjijąc v vjeżecë zvone.

V dole plëzgô vstec vodë voł —
Strëga spodô v ji zotor.
To, vej, Bog spjev svjonovskji zloł,
Że go lubję na wumor.

Szemot lubje tlch strużk, drzevjęt,
Kjejde hevo spji vszetko.
Moje snjenji, moj gon worlęt
Z dësze jidze mje letko.



JAN ROMPSKI

Njick nje je lechi....

Jô chodzę po mjesce
Ju kjile lat
I zbjerom z nje wosce —
To moj je svjat...

Moja droga prostô, vjidnô,
Chterną szed strzodkę trud,
Z boku jak v spjiku lud
Naczął pochadę svą sledna.

Mje boli i znobji
Tu letkji krok.
I renę v mje złobji
Chce wupchnąc v bok.

Jô sę cmulę jednak — Sprobuj!
Wuńdę jô v ciszë las'
Dze sę bjelą brzoze... Pożdże
Przińdę zôs na svoj czas...

Jô kocham ten wuzimk
I stegnę w dol,
Dze deszë mé spozimk
Jô mjołbem mol...

Choc jak pjękni won je, cechi,
Teli mô chajov v se —
Wognjov telk poli v mje —
Rovnak mje nje je lechi...

Povjostka

Wo kuńsztovni koszele.

Beł roz jeden gbu.r Mjoł won trzech senov. Dvaj bele mądri a trzeci beł głupi. Jednigo vjeczora czetoł sobje gbur gazetę, v chterni pjisało wo krolu, co szukoł za człovjekem mogąci mu rzec kjim sę jego wovce vędeją.

— Głupi krol, że nje vje, co jego wovce żrą — rzek nostarszi sin. Jô muszę mu to povjedzec.

Vzął sę tejde v drogę do ne krola. Skorno tam przëszed krol kozeł mu wovce venekac na vėdę Nekoł je tej, a v drodze spotkoł starą bjałkę. Ta go sę spita, dze won te wovce nekô. Won ję le mocno zeszkalovoł, żebe pesk trzima. Njick ji do te, dze wovce nekô.

Ponekoł karno dalij. jaż vprzek stanęło jezoro dzivni wode, anji vjater go nje mąceł, anji vała go morszcza, gładkji i czesti beło jak zdrzadło. Tu baran stanął przed kaminjem leżącim na zberku i wuderzeł trze raze rogem. Jezoro sę wustąpjeło, a karno zgjinęło v głębjach. Stanął nomądrzejszi sin, zakłopotoł sę, ale njick nji mog sobje pomoc. Za dobrą godzenę rozstąpjiło sę zôs jezoro a wovce wopasłi przeszłe nazod. Teli mu jego mądri rozem nakozeł, żebe narwoł łóno trove na pokôzk.

Jak przënekoł wovce krolovji ten sę pitoł:

— Cez moje wovce żrą?

— Trovę i klever — rzek mądri.

— To moje wovce nje żrą — rzek krol. Zavołoł żółnjerzi i kozeł mu wusze i nos woberznąc.

Tak zeszpaconi przëszed do dom i wopovjedzoł vszetko, co vjidzoł a czeł. Dzegji jego brat, Valęti, veszczerzeł sę z njego, że nje vje co wovce żrą i sam vzął sę jic do krola.

Na drodze spotkoł tę samę starą bjałkę. Tak samo ję vëszkalovoł, tak samo przeszed przed jezero, dze mu zgjinęło karno. Zamjast trove vzął leno sana na pokôzk. Krol mu też kozoł woberznąc wusze i nos i tak go pusceł do chëcze.

Na to. nomłodszi sin wuproseł wojca, żebe mog jic vekonac krolevską żeczbę.

Wojc go posłoł v wudbje, że przenojmji mdze rovni bracom.

Ale nomłodszi sin, Mack vjedzeł sę wobindz z ledzama, nje beł buszni jakbe wo vszetkim vjedzeł, vszetko mjoł, a svjat beł na jego łaskach. Poneknął karno, a kjej spotkoł nę starą bjałkę nje zvadzeł ji, le sę poradzeł i posłechoł.

— Kjej przënekosz do jezera — rzekła — tej wopasuj na tego barana. Skorno won v ten kam wubodnje, to skocz na njego i trzimej sę mocno za vełnę.

Mack, zrobjeł tak. Dostoł sę tej z karnem vgrunt jezora. Tu beł snoži koscoł. Vjide sklënjełe sę v tęgovjich vjidach, zvone dzivno letko zvonjełe, a worgane słodką grałe pjesnję proszącą, a tak pjękną że Mack sę nji mog nadzevjic. A tu wovce klękłe naprocem vołtorza i stałe sę ledzama. Karno ledzi, chterno mjało svigo ksędza. Ten sę woblok i wodpravjeł nobożeństvo. Modlełę sę wovjeczkji, a Mack też. Szłe do Komonji svjęti — Mack te. Leno Komonję vzął letko v sznepelnjik i ję schovoł. Po nabożeństvjo zôs ksądz stoł tę baranem, a ledze wovcama. Mack jednak vjedzeł kjim sę wovce żevjełe.

A jak przeszed do krola i na pitanje wodvjinął i pokozeł komonję svjętą — wovce stałę sę ledzama. Mack vebavjeł i zrzuceł z njich przekleństvo.

Krol se wuceszeł i przerzek mu dac vszetko co leno mdze chcoł.

— Povjem ce krolu, vjitro, bo takji je tvoje krolestvo bogati, a moja meslo wubogô, że nji mogę so zare vebrac, co be woczom sę vjidzało, a jô mjoł pożetk.

Szed do bjałkji naradzec sę. Wona radza mu vebrac koszelę, a vząc trzecą z bedovanich. Tak też zrobjeł. Krol dzevjeł sę jego skromnosce, ale doł mu nę koszelę. Szed tejde do dom Tu bracô nje chcele vjerzec, że beł wu krola, i że mu dobrze szło, Vjic pokozeł jima nę koszelę wod krola. Smjele sę z njego, z jego głëpote. Won jednak woblok ję i zaro zgjinął bracom z woczi. Jego koszela beła kuńsztovnô. Chto ję woblok beł jak duch njevjidzalni.

Po jakjims czasu zôs gbur sedzeł z senama prze stole i czetoł gazetę. Tu veczetoł wogłoszenji krola za człovjekjem, chterenbe mog vskozac prziczinę, czemu jego corka kożdą noc porę botov podrze.

Mack przeszekovoł sę v drogę do krola. Vzął ze sobą też svoję koszelę. Po szczeslivi drodze przëszed na zomk, Służce go zaprovadzele przed krola. chteren sę wuceszeł, że naloz sę kureszce chtos. Przerzek też krolovji vszetko spenetrovac.

Naszed vjeczor. Mack woblok so svoję kuńsztovną koszelę i zgjinął. Won vszetko vjidzoł, leno jego njicht. Vloz tejde do jizbe krolevskji corkji. Zebloka sę pravje do spanjo. Beła młodô i pjęknô. Złoti ji vłose krącełe sę po szeji jak mleko bjołi i spodałe na szekovną pjers. Z woczi ji szed krom czestigo wochlenjo młodosce — zameszlenji a smutk. Kjej vezdrza na svoje łożko, v chternjim z dzevjenjim Mack wuzdrzoł pjękną pupę, vjolgji jak groch spodałe ji łze i mokrzełe jedvabną, pochnącą poscel. Legła v łożko, vnet też wusnęła.

Mack vjidzoł vszetko. Długo ju sedzoł, a zamanąvsze Grzema szturnął go, że kjivnął sę belno v bok. Jaż tu zaczało bjic dvanostą. Krolevskô corka zerva sę z łożka, vzęła rozgę v małą, bjołą ręczkę i trze raze mocno v pupę wuderza. Ta sę woževja, a przed krolevjonką stanął peszni krolevjicz.

— Je to ju czas?

— Jo — rzekła krolevjonka.

Vzęle sę pod rękę i szle trapama v doł, do sklepu podzemną drogą i doszle do koscoła. Tu jęle tëńcovac jaż ji sę porvałe bote i krev szła z nóg.

Jô mom dosc — rzekła.

Vzęle sę tej pod pochę i szle do se. Tu zôs wuderza krolevjicza rozgą i sta sę z nje pupa, chterną vłoża do łożka. Sama też so legła i spa. Mack to vszetko vjidzoł.

Szed do krola i mu povjedzoł, że jitro reno won sę dovje vszetkjigo.

To samo sę dzało v ti noce wu krolevjonkji, zôs mjała porę bótov porvanich. Na wumovjoni porénk przëszed krol do jizbe corkji, chterna po tëńcovce mocno spa. Mack czekoł ju na krola. Vzął tejde nę pupę z łożka i tą samą rozgą wuderzeł ję trze raze.

Woževja sę a przed njima stanął krolevjicz.

— Je to ju czas — spitoł sę. Ale kjej wuzdrzoł Macka i krola, pôd na kolana i dzękovoł Bogu za vę bavjenji. Rzek jim, że woboje z corką krola tëńcovele v koscele. Skoroł jich Bog, że muszele co noc tëncovac.

Mack mjoł corkę krolevską przerzekłi za bjałkę, ale won ji nje chcoł. Proseł leno wo gburstvo, bo kochoł rolę i robotę, do chterni beł stvorzoni. Krol doł mu rolę.

Mack robjeł v pokorze i zgodze dnja, żeł szczeslevje i kuńtant z te co mu prôcô i Boskô Wolô dovałe. (r)

KLËKA

njese wo:

Przezerze vëdavov

Instytut Bałtycki — Wydz. Pomorzoznawczy Toruń, Mickiewicza 49. Kom. Nr. 8. R. 1945 przenoszi nom art. ks, Pawła Czaplewskiego pz. „Granica zachodnia Pomorza pod koniec X. wieku". Je to rozprava, v chterni autor podovo jistę „Studiow nad regestem Dagome iudex". Autor dochodo do svjąde, że nje leno Pomorze po pravi stronje Odre, ale całô zemja szczecinsko noleża do państva Mieszka I. Cz... kavi skąd doszed autor do ti svjąde, kjej anji nji ... do te nowukovi podstave, a vetvorzoni milieu nje vjedno jidze po stronje historicznigo objektivizmu. Na kureszce bełobe też lepjij, żebe nje Gopło beło ... gum mare, a civitas Schinesne mogle na zemję szczecińską przechrzcec...

Cze jednak dokument, chternigo njima, a regest z njego vedle wudbe wuczałich, njedoskonałi, mogłe po ti wojnje bëc tak szekem vzęti — nje ... mje sę vjerzec.

V komunikace Nr. 9. czetome artikuł pz. „Łączność Wielkiego Pomorza", prof. dr. Karola Gorskiego. Autor stovjo so pitanji czë zemje novo dostani ... partnima i jinszi wod stor.go polskjigo Pomorza? ... możno je brac jakno jednosc, czë też woprzec na partnich zgrovach, wubranich z geograficznigo, gospodarczigo i historicznigo wusztołcenjo?

Dochodo do svjąde, że pravje jednota geograficznigo, klimaticznigo, gruńtovigo i gospodarczigo a ... reszce historicznigo wusztołcenjo przemovjo za tim ... brac pod vogę jednosc ze starim Pomorzim. ... szłe rząde preskji v svojim kraju, tak też dzisi p... Polsko ze svojim kulteralnim dokozem. — Tu chcołbe jem dodac. V jakjim kjerenku mjabe wona ... Czë po linje tich antagonjizmov jakji są verazno ... stvorzoni i spotęgovani pravje z wuvzęcim kolonizacji Pomorzigo z wupichanjim elementu tubilczigo. ... sę zdovo, że to je milnô droga. (r)